

R U C H L I T E R A C K I

DWUMIESIĘCZNIK

Rok LV

Kraków, maj–czerwiec 2014

Zeszyt 3 (324)

Polska Akademia Nauk Oddział w Krakowie
i Wydział Polonistyki UJ

PL ISSN 0035-9602
DOI 10.2478/ruch-2014-0021

„W TOBIE NADZIEJĘ KŁADĘ...” ELIZA ORZESZKOWA CZYTA KOCHANOWSKIEGO (Z BADAŃ NAD EPISTOLOGRAFIĄ PISARKI)*

IRENEUSZ SIKORA**

Motto:

Wśród wielu innych rzeczy [...] godzinami zaczytuję się w Kochanowskim, coraz więcej się dziwić, że ten poeta złoty i błękitny, ten ojciec nas wszystkich, nie ma dotąd pomnika wspaniałego [...]. Rozmawiam tylko z duchem słowika Czarnoleskiego. Może spotkam się z nim – tam? To – t a m – jedyny promyk marzenia i nadziei (*LZ*, VII, 144–145: 1899)¹.

1.

Związki pisarstwa Elizy Orzeszkowej (zwłaszcza epistolografii) z kulturą i literaturą dawną przez długie dziesiątki lat były przez badaczy ignorowane

* Część przygotowywanej większej całości traktującej o ewolucji świadomości literackiej pisarki.

** Ireneusz Sikora – dr hab., prof. Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie.

¹ Skrót *LZ* odsyła do edycji: E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, przygotował i komentarzem opatrzył E. Jankowski, t. I–IX, Wrocław 1954–1981 (cyfra rzymska – numer tomu, arabska – numer strony, potem umieszczona jest roczna data napisania listu). Wydanie wcześniejsze (E. Orzeszkowa, *Listy*, t. 1–2, cz. I–II, pod kierunkiem J. Ujejskiego opracował L. B. Świdorski, Warszawa 1937–1938) weszło później w obręb edycji zbiorowej E. Jankowskiego.

bądź zapoznawane, w najlepszym zaś razie traktowane marginalnie². Obecność literatury staropolskiej jest w korespondencji Orzeszkowej poświadczona nazwiskami 19 twórców i ich dzieł, spośród których najstarszym jest Biernat z Lublina (I połowa XVI w.), najmłodsi zaś to bracia Jan i Jędrzej Śniadecy, reprezentujący myśl naukową i filozoficzną tzw. późnego Oświecenia wileńskiego; zbiór epistolograficznych świadectw recepcji obejmuje ponad 90 dokumentów o zróżnicowanym charakterze i wartości, ze szczególnym uprzywilejowaniem Jana Kochanowskiego (prawie 40 zapisów) i Ignacego Krasickiego (15), ale są tam również pisarze, myśliciele, publicyści dla poszczególnych epok ważni i reprezentatywni, choć nie tak często wymieniani: Rej, Modrzewski, Górnicki, Szymonowicz, Skarga, Klonowicz, Krzysztof Opaliński, Kołłątaj, Niemcewicz czy Staszic. Uważna lektura pism krytycznoliterackich Orzeszkowej pozwala dodatkowo dostrzec 18 twórców w listach zupełnie nieobecnych, m.in. Długosza, Sępa-Szarzyńskiego, Zimorowiców, Kochowskiego, Jana Andrzeja Morsztyna, Bernatowicza czy Woronicza. Wreszcie, cennym dopełnieniem tych poszukiwań i wyliczeń niech będzie publicystyka pisarki, zawierająca jeszcze 5 pisarzy dotąd pomijanych: Kadłubka, Wujka, Paska, Załuskiego, Bogusławskiego oraz – po raz pierwszy – arcydzieło polskiego średniowiecza *Bogurodzicę*, przesuwającą początek lekturowych peregrynacji na ostatnie dziesięciolecie XIII lub początek XIV wieku.

Łącznie zatem Orzeszkowa sygnalizuje wiedzę o biografjach i dziełach 42 autorów rodzimych (przy 35 twórcach dawnej literatury europejskiej). Liczby te same w sobie nie przesądzają o niczym, wszak niewielka przewaga pisarzy polskich jest w przypadku naszej autorki czymś najzupełniej naturalnym; ważniejsze chyba wydają się preferencje indywidualne: poświadczone w listach bliskie obcowanie z *Biblią*, Dantem i Szekspirem, a z literatury staropolskiej i Oświecenia (włącznie z klasycyzmem postanisławowskim) wyraźna fascynacja twórczością Kochanowskiego i duże zainteresowanie okazywane Krasickiemu. W tym kontekście niezwykle ważny jest fakt, że to polskiej literaturze dawnej poświęciła Orzeszkowa trzy prace krytycznoliterackie: *Z dziejów piśmiennictwa naszego* (r. 1881), opublikowaną w *Kalendarzu Litewskim na r. 1882* (i w części – we lwowskim piśmie „Przyjaciół Domowy”) (1882); dwukrotnie wygłoszony odczyt *O Janie Kochanowskim* (1900, 1909) i rzecz ogromnie ważną – recenzję

² Stan badań nad obecnością literatury dawnej w listach Orzeszkowej jest skromny. Zob.: B. Pfeiffer, *Eliza Orzeszkowa o śmiechu, smutku, Kochanowskim i literaturze staropolskiej* [w tomie:] *Poznawanie Orzeszkowej. W stulecie śmierci (1910–2010)*. Praca zbiorowa pod red. I. Sikory i A. Narolskiej, Częstochowa–Zielona Góra 2010; B. Obsulewicz, *Antyczny dopływ. Wątki antyczne w korespondencji Elizy Orzeszkowej* [w pracy:] *O liście polskim w wieku XIX*. Pod red. J. Sztachelskiej i E. Dąbrowicz, Białystok 2000; B. Obsulewicz, *Przejście przez Portyk* [w pracy:] *pozytywizm. Języki epoki*. Pod red. G. Borkowskiej, J. Maciejewskiego, Warszawa 2001; A. Multan, *Ignacy Krasicki w świetle korespondencji Elizy Orzeszkowej* [w pracy:] *Twórczość Elizy Orzeszkowej*. Red. K. Stępnik, Lublin 2001.

drugiego wydania monografii Ignacego Chrzanowskiego *Historia literatury niepodległej Polski* (1908), dającą pisarce możliwość konfrontacji własnej wiedzy i odczytania ze studium naukowym wybitnego znawcy, którego synteza – świetnie obmyślana pod względem faktograficznym, kompozycyjnym i metodologicznym – stała się później lekturą obowiązkową wszystkich studiujących dzieje naszego piśmiennictwa do 1795 roku.

Epistolograficzna wędrówka Orzeszkowej po obszarach „piśmiennictwa naszego” zaczyna się, rzecz ujmując w porządku historycznoliterackim, od ciekawego przywołania pisarza rzadko już czytanego dla przyjemności w XIX i XX stuleciu – Biernata z Lublina. W nieporównanie większym zakresie zajęła się Orzeszkowa autorem *Krótkiej rozprawy i Figlików*; na początku r. 1881, gdy uzyskała zgodę władz rosyjskich na opublikowanie kalendarzy w języku polskim, postanowiła umieszczać w nich, w częściach, popularnonaukowy wykład o dziejach rodzimego piśmiennictwa od czasów najdawniejszych, poprzez Złoty Wiek XVI i dalej, co najmniej do XVII stulecia. Zamknięcie wydawnictwa plany te przekreśliło, ale na szczęście zdążył ukazać się kalendarz na r. 1882, przygotowywany gorączkowo w roku poprzedzającym. W pierwszym tygodniu marca 1881 r. pisarka wysłała dwa listy do znajomych (uczonych) w Warszawie, informując o swoim pomysle. Wieści, przeznaczone dla Jana Karłowicza, były stosunkowo skromne, więcej tam było uwag o radości czytania niż samej istocie wykładu: „Piszę [...] króciutki rys początków literatury polskiej, więc o Reju i Kochanowskim; jak się to często jednak zdarza, przedmiot zajął mnie więcej, niżby tego dorazowa potrzeba wymagała, i dla napisania kilku kartek i zrobienia kilkunastu wyciągów przeczytałam kilka tomów. Naturalnie jest to tylko odnowienie sobie w pamięci pierwszych mistrzów polskiego słowa, lecz przy wczytywaniu się w nich nabierają oni uroku wielkiego i zaczytać się łatwo, na czym znowu pośpiech w pisaniu traci” (*LZ*, III, 24: 1881). W liście przesłanym na ręce Piotra Chmielowskiego, informacje te w sposób znaczący rozbudowała; po pierwsze – odsłoniła przed krytykiem, historykiem literatury i nauczycielem w jednej osobie, społeczny i edukacyjny cel owego zamysłu; po drugie – konkretyzowała merytoryczną zawartość kalendarzowej prelekcji. „Zajęta jestem bardzo układaniem [...] kalendarza taniego [...] dla średnich warstw ludności litewskiej. Wpadłam na myśl dania w kalendarzu tym, zamiast zwykłych lichych wierszydeł, króciutkich życiorysów pisarzy polskich z 16-go wieku i najlepiej charakteryzujących wyciągów z pism ich. W tym roku opracowałam w ten sposób Reja i Kochanowskiego, na następny dam innych, tak że jeżeli – językiem kalendarzowym wyrażając się – da Pan Bóg doczekać – przez lat kilka utworzy się z tego króciutki i najelementarniejszy kurs historii literatury naszej. Dla rzemieślników, mieszczan, oficjalistów, służących itp. będzie to miało znaczenie pewne” (*LZ*, VIII, 75: 1881).

Opublikowany w kalendarzu popularnonaukowy wykład *Z dziejów piśmiennictwa naszego* okazał się staranną realizacją epistolograficznych zapowiedzi

Orzeszkowej; składa się on bowiem z dwóch zasadniczych rozdziałów – *Mikołaj Rej* i *Jan Kochanowski* – poprzedzonych wprowadzeniem o nazwie *Świtanie*, a zakończony krótkim pożegnaniem z czytelnikami (bez śródtytułu), w którym obiecuje ciąg dalszy „rozmowy naszej” o „Klonowiczu i Szymonowiczu, a także o wielkim mówcy religijnym i politycznym, który nosił wiekopomne i powszechnie znane imię Piotra Skargi”³. W rozważaniach wstępnych wyjaśnia pisarka, w jakich warunkach materialnych, kulturowych i historycznych rodziło się piśmiennictwo ojczyste, jaką rolę odegrała tu łacina, kiedy pojawił się polski język literacki i na czym polegały zasługi drukarzy krakowskich w rozwoju języka i literatury narodowej. Jego rola – mówi wprost Orzeszkowa o Reju – polegała na niestrudzonej pracy w materii mowy polskiej i przygotowaniu odbiorców na przyjście „książęcia poezji polskiej – Jana Kochanowskiego – był bowiem naturalnym wytworem swojego czasu historycznego, rasy i środowiska”⁴. Szanowała Orzeszkowa również skromny ilościowo, ale artystycznie dopracowany, dorobek pisarski Łukasza Górnickiego za konsekwentne głoszenie humanistycznych ideałów tolerancji, równości, wolności myślenia i nauki, za poważne traktowanie kobiet, wychwalanie ich cnót rodzinnych i społecznych (*Dworzanin polski, Dzieje w Koronie Polskiej*). Miała także pełną świadomość wyjątkowej pozycji, jaką zajmował Andrzej Frycz-Modrzewski w dziejach myśli politycznej i społecznej XVI wieku; w różnych miejscach i o różnej dobie upominała się o należytą pamięć zasług autora *O poprawie Rzeczypospolitej*, zwłaszcza jego postulatów równości wszystkich obywateli wobec prawa, wolności religijnej, humanitarnego traktowania Żydów i mądrego rozwiązania „kwestii włościańskiej”.

2.

Zasygnalizowana wcześniej najwyższa frekwencja przywołań twórczości autora *Trenów* w listach pisarki jest dowodem nie tylko starannego i rozległego odczytania w jego dziełach, uznania dla ich walorów historycznoliterackich i estetycznych, ale również – tak to trzeba nazwać – fascynacji artystycznej, intelektualnej, duchowej, moralnej i emocjonalnej, porównywalnej jedynie z czcią, jaką żywiła dla Zygmunta Krasieńskiego⁵. Wystarczy uważnie wczytać się w jej listy i pisma pozaliterackie, by zauważyć, iż nazwisko Kochanowskiego poprzedzane było zwykle uwznioślającymi rzeczownikowymi epitetami: *geniusz, wieszcz, mistrz, pisarz-artysta*, albo zastępowane wyszukаныmi peryfrazami: *twórca pol-*

³ E. Orzeszkowa, *Pisma krytycznoliterackie*, zebrał i opracował E. Jankowski, Wrocław 1959, s. 269.

⁴ *Ibidem*, s. 319.

⁵ Zob. I. Sikora, „Są tam prawdy opokowe...”. *Eliza Orzeszkowa czyta Krasieńskiego* [w tomie:] *Romantyczne repetycje i powroty*. Pod red. A. Czajkowskiej i A. Żywiołka, Częstochowa 2011, s. 277–295.

skiej poezji, wielki liryk, książkę poezji polskiej, mocarz krainy myśli i słowa, narodowy mistrz, aż do najbardziej wyrafinowanych i emfatycznych: *ukochany mistrz z Czarnolasu, słownik czarnoleski, poeta złoty i błękitny, ojciec nas wszystkich, postannik boży i przewodnik, najprzedziwniejszy słownik, z marmuru kararyjskiego wykuta postać*⁶ – a jest to tylko wybór z listy określeń znacznie obszerniejszej. Ich nasilenie przypadło na ostatnie 15-lecie aktywności pisarskiej autorki *Gloria victis*. Dzięki *Pamiętnikowi* wiemy, że panna Pawłowska wcześniej, bo przed 12 rokiem życia, zetknęła się w domu z biograficzną powieścią Klementyny Tańskiej-Hoffmanowej *Jan Kochanowski w Czarnym Lesie*, na pensji warszawskiej „wybornie” zaś poznała literaturę XVI wieku, gdyż na lekcjach nauczyciel nie tylko czytał wybrane fragmenty, „ale dawał nam do czytania Kochanowskiego, Reja, Skargę, Górnickiego [...]”⁷. Gdy w ostatnich dniach 1899 roku i na początku r. 1900 pisała tekst o Kochanowskim pt. *U początku*⁸, pierwotnie przeznaczony do odczytania w Krakowie, zanotowała wyznanie szczególne i jednocześnie bardzo osobiste: „[...] głęboko i z tkliwością dziwną kocham sama tego dalekiego przodka mego w wielkim państwie polskiej myśli i polskiego słowa [...]”⁹. Miała Orzeszkowa pełne prawo w takich kategoriach emocjonalno-estetycznych werbalizować swoje związki z twórczością renesansowego poety, bo w listach od r. 1876, a w szkicach krytycznych od 1881 i tekstach publicystycznych od r. 1880, systematycznie i z przejmującym niejednokrotnie zaangażowaniem cytowała, parafrazowała, aluzyjnie nawiązywała – jednym słowem „rozmawiała z nim” nieustannie w różnych momentach biografii prywatnej i artystycznej.

Epistolograficzne dialogi z Kochanowskim i o Kochanowskim rozpoczęła pisarka od historiozoficznych nieomal sporów z Teodorem Tomaszem Jezem o dawne grzechy i zasługi polskiej szlachty. Przekonywała go, iż „W pierwotnej porze dziejowego wyrobienia się swego [...] była, wedle mnie, jednym z najczystszych, najpiękniejszych zjawisk społecznych ówczesnego świata” (*LZ*, VI, 28: 1876); spełniała obowiązki żołniersko-patriotyczne, potrafiła być tolerancyjna, wydała spośród siebie mecenasów nauk, wreszcie – pisarzy, którzy powtarzali, że niekoniecznie herb, ale zasługa osobista oraz *virtus nobilitat* i „[...] takich jeszcze, którzy zacisze wiejskie i pełne cnót życie rodzinne przedkładają nad dworskie wesołości i zaszczyty (Jan Kochanowski)”. Autorka krytycznego eseju o etycznych powinnościach artysty (*Excelsior!*, 1897) dwadzieścia lat wcześniej, w liście do Jadwigi Krausharowej twierdziła stanowczo, że spośród geniuszy ludzkości tych

⁶ E. Orzeszkowa, *Publicystyka społeczna*, t. 1. Wybór i wstęp G. Borkowska, opracowanie edytorskie I. Wiśniewska, Kraków 2005, s. 152, 603, 713; *Pisma krytycznoliterackie...*, s. 260, 261, 264, 265, 383, 385, 391, 392, 496, 505, 506, 610, *LZ*, IV, s. 66; V, s. 31, 296; VII, 144, 145.

⁷ E. Orzeszkowa, *O sobie...* Wstępem opatrzył J. Krzyżanowski, Warszawa 1974, s. 25, 43.

⁸ E. Orzeszkowa, *Dnie*. Opracowała I. Wiśniewska, Warszawa 2001, s. 124, 155.

⁹ *Pisma krytycznoliterackie...* (tu: *Dodatek krytyczny: O Janie Kochanowskim*, s. 610).

tylko jest w stanie czcić i kochać, którzy wielkość intelektualną łączą z czystością charakteru: „[...] Jan Kochanowski, wiodący w swym Czarnolesiu kryształowy żywot, wydaje mi się jedną z najwspanialszych sielanek, jakie świat znał kiedy” (LZ, VIII, 20: 1878). W listopadzie–grudniu r. 1880 i pierwszych miesiącach roku następnego, w związku z działalnością swojego wydawnictwa i planowaną publikacją *Kalendarza Litewskiego na r. 1882*, uwaga Orzeszkowej znowu skupiła się na autorze *Odprawy posłów greckich*. Czytała wtedy sporo prac o literaturze staropolskiej, m.in. odpowiednie rozdziały syntezy Spasowicza¹⁰ i oceniała ją różnie: „[...] zdaje mi się, że książki tej inaczej uważać nie można jak za zbiór szkiców, ale jakże pisanych! Cóż to za świetne pióro! Ustępy np. o Kochanowskim [...] są wedle mnie arcydziełami w rodzaju swoim” (LZ, VI, 119: 1880). Potem zajęła się – jak wiemy – pisaniem do owego kalendarza szkicu popularno-naukowego o literaturze staropolskiej, o czym informowała Karłowicza (LZ, III, 24: 1881) i Chmielowskiego (LZ, VIII, 75: 1881) w cytowanych wcześniej listach.

Kalendarzowy wykład popularny dla odbiorców mniej wyrafinowanych estetycznie, *Z dziejów piśmiennictwa naszego*, w części poświęconej Kochanowskiemu traktuje – zgodnie z kryteriami pozytywistycznej teorii sztuki – o socjologicznie zorientowanej biografii autora *Wykładu cnoty*. Wywodzi go Orzeszkowa z zacnego sandomierskiego rodu, dziedziczącego prawość moralną i umiłowanie ojczyzny, znakomicie wykształconego i obdarzonego genialnością artystyczną, którą dopeśniał naukową erudycją zdobywaną na uniwersytetach, najswobodniej zaś rozwijaną w Czarnoleskiej Arkadii, „rodziną liczną a ukochaną otoczony, w cieniu starej lipy, z piórem w ręku i wiejską dokoła przyrodą”. Opowieść pisarki o żywocie *poety doskonałego* układa się – jakby niechcący – w schemat mitu ziemiańskiej szczęśliwości szlacheckiego geniusza, człowieka dobrego, który kunsztownym słowem poetyckim potrafił nazwać swoje posłannictwo artystyczne, wyrazić urok życia ziemskiego i moralnej prawości, fascynację Bożą mądrością i ładem świata. Z powodów cenzuralnych Orzeszkowa nie wspomina o utworach czytanych powszechnie jako manifestacja patriotycznych uczuć renesansowego poety, eksponuje natomiast uniwersalne wątki egzystencjalne jego twórczości (radość istnienia, smutek przemijania, doświadczenie cierpienia i śmierci, poszukiwanie religijnego pocieszenia). W swój wywód umiejętnie wplotła obszernie cytaty z obu ksiąg *Pieśni* (7 utworów), pojedyncze teksty z *Ksiąg wtórych* i *Ksiąg trzecich*, *Fraszek* (3), fragmenty *Psalmu* 35 i 15 oraz wyjątki z *Trenu* VI, XI i XIX. Nie ukrywała zresztą, iż to właśnie *Treny* i *Psalterz Dawidów* uważała za „najcelniejsze” dzieła Kochanowskiego, a jego twórczość polską (o łacińskiej nie wspomina wcale) za szczytowe osiągnięcie poezji dawnej. Sąd, że Kochanowski był mistrzem w *Trenach*, a nie we *Fraszkach*, powtórzyła dziesięć lat

¹⁰ Chodzi o pracę Włodzimierza Spasowicza *Dzieje literatury*, której pierwsze wydania rosyjskie pochodzą z lat 1865, 1879, polskie zaś – z 1882, 1885, 1891.

później¹¹. W *Kalendarzu Litewskim na rok 1882*, sprzedawanym już jesienią 1881 roku, przypominała o przypadającej w r. 1884 trzechsetnej rocznicy śmierci poety, planowanej edycji jego pism, obowiązku nie tylko kupowania, ale i czytania dzieł mistrza z Czarnolasu. Poświęcony jemu fragment z *Dziejów piśmiennictwa naszego* przedrukowała we lwowskim *Przyjacielu Domowym* (1882) pt. *Jan Kochanowski. Z okazji trzechsetnej rocznicy*; natomiast w r. 1884 nie pojawiła się żadna okolicznościowa publikacja pisarki, jeśli nie liczyć trzech marginalnych wzmianek w wypowiedziach publicystycznych¹².

Pragnęła Orzeszkowa, by poznanie Kochanowskiego, będąc swego rodzaju moralną powinnością Polaków, stawało się fundamentem naszej tożsamości i słusznej dumy z tradycji kulturalnej. Z rzadka dane jej było mówić o tym publicznie, zwłaszcza do rodaków na północno-wschodnich kresach. Uprawiając w latach 90. XIX w. konspiracyjne nauczanie w swoim domu, czyli – mówiąc językiem pisarki – „spełniając pewną czynność edukacyjną względem kilkunastu pańien grodzieńskich”, opracowała cały cykl zajęć poświęconych utworom i biografii poety: „Zapracowana jestem” – pisała do Méyeta – „Tę nowelę napisałam przez cztery dni, w czasie których miałam dwie lekcje. Było sześć lekcji o jednym Kochanowskim. Wczoraj, na ostatniej, stał przed nami jego portret. Przy końcu tych dwóch godzin niektóre dziewczęta się popłakały. Będą z nich na całe życie Polki” (*LZ*, II, 91: 1896). Dla autorki *Panny Róży* liryka renesansowego poety była nie tylko obowiązkową lekturą, ważną częścią literackiej tradycji; szukała też w jego twórczości – przynajmniej w części – mądrego wytłumaczenia tajemnicy ludzkiego życia, sensu istnienia i metafizycznej konsolacji. Nieprzypadkowo przecież pomnik nagrobny Stanisława Nahorskiego (później również grób pisarki) umieszczony na cmentarzu w Grodnie w czerwcu 1897 roku, opatrzony został inskrypcją – dwuwersem z *Psalmu VII* w tłumaczeniu Kochanowskiego: *W Tobie ja samym, Panie, człowiek smutny, // Nadzieję kładę; Ty racz o mnie radzić!* (*LZ*, II, 128, 366: 1897)¹³.

Wstrząs wywołany śmiercią męża, a potem długotrwała depresja psychiczna, spowodowały, że u schyłku 1899 roku Orzeszkowa z wyjątkową intensywnością pogrążyła się w lekturze pism staropolskiego poety. Przy końcu listopada zanotowała skrótowo w szyfrowanym dzienniku: „Myśli o Janie Kochanowskim”¹⁴, aby rzecz skonkretyzować i rozwinąć w liście do Ignacego Baranowskiego: „Czytam teraz bardzo wiele, bo pisać nie mogę [...]. Wczytuję się mocno w Kochanowskiego, coraz więcej zachwycona tym prawdziwie złotym poetą i błękitnym czło-

¹¹ E. Orzeszkowa, *Pisma krytycznoliterackie...*, s. 319.

¹² E. Orzeszkowa, *Publicystyka społeczna...* (tu: *O kobiecie polskiej*, s. 603, 604; *O sprawach kobiet*, s. 661).

¹³ Jak bardzo była Orzeszkowa przywiązana do tego *Psalmu*, niech świadczy fakt, że 2 strofy (skontaminowane) włączyła do opowiadania *Panna Róża* – zob. E. Orzeszkowa, *Pisma zebrane*, t. XXVI. Pod red. J. Krzyżanowskiego, Warszawa 1951, s. 163–164.

¹⁴ E. Orzeszkowa, *Dnie...*, s. 122, 154–155.

wiekim. Gdybym była wielkim panem, tobym sobie postawiła w parku pomnik Kochanowskiego. Proszą mię o napisanie czegoś do Krakowa dla przeczytania publicznego na jakiś cel społeczny, więc może napiszę o Kochanowskim” (LZ, IV, 66: 1899). Rzecz jeszcze dokładniej, dopowiadając pewne wątki, powtórzyła Edwardowi Pawłowiczowi: „Wśród wielu innych rzeczy, cudzoziemskich i nowych, niekiedy godzinami zaczytuję się w Kochanowskim, coraz więcej się dziwiąc, że ten poeta złoty i błękitny, ten ojciec nas wszystkich, nie ma do-
tąd pomnika wspaniałego. Zdaniem moim, my, pisarze, powinni byśmy mu go wznieść i często wpatrywać się w niego, aby, o ile podobna, stać się mu podobnymi. Żebym była takim wielkim panem, jak Kościelski, toby w parku moim stanął pomnik J. Kochanowskiego” (LZ, VII, 144: 1899). Rzeczywiście, ziemianin wielkopolski i pośledni pisarz, prezes Towarzystwa Dziennikarzy i Literatów w Poznaniu – Józef Kościelski – ufundował we wrześniu 1899 r. w swoim majątku pierwszy w Polsce pomnik Słowackiego; u schyłku XIX wieku rodzina Milkowszczyzna Pawłowskich była już tylko odległym (i trochę bolesnym) wspomnieniem. „Tu – dodawała Orzeszkowa, czyli w Grodnie – miesiącami nie ma z kim jednej myśli zamienić. Rozmawiam tylko z duchem słowika Czarnoleskiego. Może spotkam się z nim – tam? To – t a m – jedyny promyk marzenia i nadziei” (LZ, VII, 145: 1899).

To uporczywe „wczytywanie się, zaczytywanie się, rozmawianie” z dziełem „słowika Czarnoleskiego” rychło przyniosło pisarskie owoce. Na przełomie grudnia 1899 i stycznia 1900 roku, pamiętając o prośbie z Krakowa, skreśliła prelekcję o autorze *Odprawy posłów greckich*, dając jej poniechany potem tytuł *U początku*¹⁵. Okazja do wygłoszenia odczytu nadarzyła się bardzo szybko. W *Dniach* pod datą 16 stycznia zanotowała: „Zebranie młodzieży, czytałam o Kochanowskim”¹⁶, zaś „Drogiej, Kochanej Dziulce”, czyli Jadwidze Holenderskiej, zaraz na drugi dzień relacjonowała: „W tych dniach napisałam rzecz do domowego użytku, odczyt, który wczoraj przeczytałam 30 osobom, pomiędzy którymi byli studenci bawiący tu na Świętach i ich siostry czy kuzynki. Wszystkiej młodzieży było 22 osoby. Umyślnie dla nich napisałam i przeczytałam o Kochanowskim” (LZ, IX, 131: 1900). Prelekcję noworoczną, wygłoszoną w swoim mieszkaniu, nieco dokładniej scharakteryzowała w liście do rodziny Kruszewskich: „Zjeżdża się tu zwykle na święta sporo studentów, którzy próbują robić tu jakiś ruch społeczny i umysłowy. W roku zeszłym istotnie coś zrobili, pourządzali jakies wieczorki Mickiewiczowskie, jakiś bal polski, a w tym – nic im się nie udawało. Balu zabroniła władza, wieczorki nie kleiły się; widząc, że zasmuceni, zaprosi-

¹⁵ *Ibidem*, s. 124, 155 („Pisałam o Kochanowskim”). Zob. też: LZ, VII, 315: 1900; („[...] kilka dni zajęło mi bazgranie tego odczytu o Kochanowskim”).

¹⁶ *Ibidem*, s. 156, 184. Wspomina o tym Z. L i b e r a w szkicu *Dziedzictwo poezji Jana Kochanowskiego w literaturze późniejszej* [w pracy zbiorowej:] *Jan Kochanowski i kultura Odrodzenia*. Pod red. Z. Libery i M. Żurowskiego, Warszawa 1985, s. 199.

łam ich wszystkich do siebie, z dodatkiem ośmiu młodych panien, i przeczytałam im sama odczyt o Janie Kochanowskim” (LZ, VII, 315: 1900).

Cóż zatem znalazło się w owej prelekcji, noszącej ostatecznie tytuł *O Janie Kochanowskim. Drobnny szkic*, i jak się ma wiedza tam wyłożona do zarysu z *Kalendarza Litewskiego*? Zachowała Orzeszkowa kompozycyjny porządek pierwszego wykładu i wywiedziony z estetyki Taine’a zespół sądów wyjaśniających i oceniających. Głosiła więc, że biografia i osobowość artystyczna poety ukształtowana została przez plemiennie-szlacheckie tradycje pracy na roli, walki z naturą, nie zaś rzemiosło wojenne. Duch czasu sprawił, że szybko posiadał on wiedzę wyższą, przyswoił kulturę antyczną i osiągnięcia piśmiennictwa rodzimego (przede wszystkim – Reja), aby stworzyć w drugiej połowie XVI stulecia zróżnicowaną gatunkowo i stylistycznie poezję na europejskim poziomie artystycznym. To pierwszy w naszym piśmiennictwie, dowodziła Orzeszkowa, pisarz-artysta, twórca polskiego języka poetyckiego, odznaczającego się jasnością, giętkością, dźwięcznością i dobitnością, bogatą metaforą, frazeologią i składnią. Był Kochanowski mistrzem kompozycji literackiej, począwszy od dramatu, a skończywszy na drobnym utworze epigramatycznym i lirycznym; to ponadto artysta-myśliciel, mędrzec głęboko religijny i smutny, bo świadomy „znikomości i niepewności rzeczy ziemskich”¹⁷, poeta uniwersalny, gdyż mówiący o powszechnym, ludzkim doświadczeniu. Powtarza pisarka znany nam już sąd o ukochaniu przez poetę cichego i skromnego życia ziemianina, umiłowaniu najwyższego dobra, czyli cnoty, oraz zwieńczeniu owej hierarchii dóbr, a więc miłości kraju ojczystego. „Do dziś dnia pozostało i na zawsze pozostanie prawdą, że najlepszym synem ojczyzny swojej może być tylko człowiek najlepszy” – powiada w zakończeniu odczytu, wcześniej dwukrotnie cytując fragment ostatniej strofy *Pieśni XII z Ksiąg wtórych*: „A jeśli komu droga otwarta do nieba, // Tym, co służą ojczyźnie”. Do grodzieńskiej prelekcji wprowadziła Orzeszkowa bardziej zróżnicowany kanon tekstów niżeli w kalendarzowym zarysie z r. 1881: sześć *Pieśni z Ksiąg pierwszych* i *Ksiąg wtórych*, siedem utworów z cyklu funeralnego, dwa *Psalmy*, ale także – fragment z *Muzy*, *Pieśń IV z Fragmentów*, urywki z *Satyry*, *Wykładu cnoty* i *Odprawy posłów greckich*. *Drobnny szkic* o Kochanowskim, zamierzony jako popularne wprowadzenie do jego twórczości, „rzecz do domowego użytku”, okazał się w istocie pięknie napisanym esejem o „rzeczy czarnoleskiej”.

Dopiero w miesiąc później, w połowie lutego 1900 roku, przypomniła sobie o zobowiązaniu „napisania czegoś do Krakowa [...] na jakiś cel społeczny” (LZ, IV, 66: 1899). Sięgnęła zatem po tekst już gotowy, pierwotnie napisany przecież z myślą o odbiorcach w Galicji; zapraszano ją również do dawnej stolicy i osobistego wygłoszenia prelekcji. O pomoc w przekazaniu obiecanego tekstu zwró-

¹⁷ E. Orzeszkowa, *Pisma krytycznoliterackie...* (tu: *Dodatek krytyczny: O Janie Kochanowskim. Drobnny szkic*, s. 386).

ciła się do profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego – Mariana Zdziechowskiego: „Pisała do mnie przed parą miesiącami panna Aurelia Pruszyńska, słuchaczka kursów Baranieckiego, z prośbą od siebie i koleżanek swoich, abym przybyła do Krakowa w celu przeczytania czegoś publicznie, na korzyść ich stowarzyszenia Bratniej Pomocy. Pomimo najszczerzej chęci żądania tego spełnić mi nie sposób, gdyż dla przyczyn różnych o wycieczce do Krakowa myśleć nawet nie mogę. Pragnąc jednak oddać tym paniom przysługę choćby drobną, napisałam kilka kartek o Kochanowskim i posyłam je, aby przeczytały to w liczniejszym nieco kołku, a potem na rzecz swojej kasy wydrukowały” (LZ, VIII, 275: 1900). Obawiała się także pisarka, czy uczennice ze szkoły krakowskiej poradzą sobie z publikacją jej tekstu i dodatkowo prosiła profesora UJ o wsparcie ich życzliwą radą. Wkrótce zanotowała w diariuszu: „[...] rękopis z Kochanowskim do Zdziechowskiego wysłałam”¹⁸; dzięki niemu wszystkie sprawy, związane z krakowską prelekcją, zostały pomyślnie załatwione.

Na tym dzieje *Drobnego szkicu o słowiku Czarnoleskim* wcale się nie zakończyły. Gdy na przełomie 1907/1908 roku powstało w Grodnie – za przyczynieniem się Orzeszkowej – Stowarzyszenie Miłośników Sceny i Sztuki „Muza”, pisarka wzięła na siebie ogromną część pracy organizacyjnej, m.in. reżyserując widowiska muzyczno-literackie i przygotowując odczyty o polskich pisarzach. W styczniu 1909 roku wybrała się na wieczór literacki, o czym informowała Tadeusza Bochwica: „Za godzinę jadę do »Muzy« [...] chcę [...] zobaczyć, jakie wrażenie zrobi stary Krasicki i czy nadal posuwać się albo nie ze starymi pisarzami. Jeżeli spostrzegę, że ten się nie podobał, dam pokój, a jeśli zajmie, wprowadzę potem Kochanowskiego i innych, aby też trochę i świetną przeszłość słowa polskiego poznali” (LZ, V, 99: 1909). Amatorskie czytania i recytacje oraz reakcje publiczności wypadły w ocenie Orzeszkowej co najmniej dobrze, gdyż pomysł kontynuowała i jeszcze w tym roku, w pierwszym tygodniu listopada, miała (wbrew protestom swego lekarza) wykład o Kochanowskim, wykorzystując tekst sprzed 9 lat: „A teraz o »Muzie«. Ku wielkiemu strapieniu dra Dąbrowskiego czytałam w sobotę ostatnią około całej godziny i – nic mi się nie stało gorszego od tego, co było przedtem. Wieczór udatnie wypadł, osób było około półtora” (LZ, V, 250: 1909). Tekst odczytu (nieco okrojony, bo bez wstępu i zakończenia) opublikowany został jeszcze za jej życia w wileńskim czasopiśmie „Pobudka” (luty–marzec 1910 r.)¹⁹.

Fascynacja Kochanowskim okazała się więc trwać częścią erudycji literackiej i świadomości pisarskiej Orzeszkowej, niedającej się w ostatnim 10-leciu jej biografii sprowadzić do dziejów znakomitej skądinąd prelekcji. Autorka *Hekuby* nadal sięgała do tekstów ukochanego poety i odwoływała się do jego autorytetu artystycznego w różnorodnych sytuacjach życia społecznego i literackiego. Uwa-

¹⁸ E. Orzeszkowa, *Dnie...*, s. 159, 188.

¹⁹ E. Orzeszkowa, *Pisma krytycznoliterackie...*, *op. cit.*, s. 381.

żała na przykład, że ceniony przez nią poeta Henryk Skirmuntt, powinien zachować w swoim wierszu *Śmierć (Do obrazu Malczewskiego)* staropolskie znaczenie wyrazu „družba”, skoro Kochanowski używał wyrażenia „nie lża” (*LZ*, VIII, 307: 1905); w pożegnaniu Jadwigi Łuszczewskiej (Deotymy) tradycje patriotyczne literatury polskiej wywiodła „Od Jana Kochanowskiego, od tej z marmuru kararyjskiego wykutej postaci [...]”²⁰. Po przeczytaniu *Historii literatury niepodległej Polski*, w liście do Ignacego Chrzanowskiego upomniała się o sprawiedliwe ujęcie kulturotwórczej roli szlachty (*LZ*, VIII, 423: 1908); w opublikowanej zaś recenzji tej syntezy polemizowała z autorem, odmawiającym literaturze dawnej miana „wielkiej”. „Jakżeż to – pytała – mimo dzieł kultywujących przez stulecia ideały religijne i patriotyczne, mimo Kochanowskiego, Krasickiego i innych, nie ma prawa nazywać się wielką”? I dodawała: „[...] przedstawiciele jej mają prawo do nazwy posłanników bożych i przewodników narodu – nad przepaściami, a stróżów grobu jego, w którym żyw »próbę« przebywa”²¹. Lata florjanowskie (1908–1910) przyniosły Orzeszkowej, między innymi, znajomość bezpośrednią i korespondencyjną z Janiną Szoberówną, nauczycielką w domu Bochwiców i siostrą znanego językoznawcy. Skarżyła się na postępujący upadek sił i coraz większą bezradność, zapewniając jednocześnie, że odwagi i pocieszenia szuka w dziełach „[...] ukochanego mego Mistrza z Czarnolasu. Czy dobrze znasz poezję Kochanowskiego i czy je lubisz? Są nieco trudne z powodu archaizmu językowego, ale gdy się tę trudność przełamie – skarby i głębie. A na głębinach wielki, wielki smutek, dziwnym trafem dotąd przez nikogo z historyków literatury nie wskazany. Mam nawet zamiar napisać kiedykolwiek rzecz: o smutku w poezjach Jana Kochanowskiego, i gdy będę w Warszawie, muszę na to zwrócić uwagę p. Chrzanowskiego [...]” (*LZ*, V, 296: 1909). Planowanego szkicu nie zdążyła już przygotować. W tym samym czasie – na wiosnę 1909 roku – w jednym z obszernych listów do Tadeusza Bochwica zapisała przejmujące wyznanie, które potraktować można jako jej *credo* ideowo-artystyczne: „Czuję, że gdyby mi danym było na tamtej stronie rzeki życia spotkać tych wielkich rodaków swoich, to Mickiewiczowi złożyłabym pokłon aż do ziemi głęboki, Słowackiemu z uszanowaniem, ale po koleżeńsku, dłoń bym uściśnęła, a przed Kochanowskim i Krasieńskim upadłabym na klęczki, z płaczem miłości wołając: mistrze moi!” (*LZ*, V, 167: 1909). Lektura listów pisarki ten kult Kochanowskiego bez wątpienia potwierdza.

3.

Od końca lat 90., a dokładnie rzecz ujmując, od r. 1897, zaczynają się pojawiać w listach Orzeszkowej zmodyfikowane, zmieniane, często niedokładnie cy-

²⁰ E. Orzeszkowa, *Pisma krytycznoliterackie...* (tu: *Na mogiłę Deotymy*, s. 496).

²¹ E. Orzeszkowa, *Pisma krytycznoliterackie...* (tu: *O książkach. IV. Chrzanowski i Ignacy, Historia literatury niepodległej Polski*, s. 506).

towane wyjątki z sześciu dzieł polskiego poety (na ogólną liczbę ponad trzydziestu w dorobku Kochanowskiego): „Z *Pieśni. Ksiąg pierwszych* (4), *Pieśni. Ksiąg wtórych* (8), z *Fragmentów* (1), *Trenów* (6), *Psalterza Dawidów* (1) i *Muzy* (3), przy czym do niektórych utworów, umieszczonych w większych całościach, powracała ze szczególnym upodobaniem, co sprawiło, że ostatecznie krąg tekstów lirycznych Kochanowskiego bliskich pisarce jest skromny, ale zawsze znaczący. Łatwo można zauważyć, że chętnie sięgała do gatunku „pieśni” (*carmen*) i to w jej odmianie tematycznej – nazywanej przez znawców filozoficzną, refleksyjną lub refleksyjno-pouczającą²². Lubiła na przykład od czasu do czasu wysyłać karty pocztowe z widokami starej Warszawy, opatrując je – bez żadnego komentarza – poetyckimi cytatami. Na początku jesieni 1900 r. obdarzyła Tadeusza Garbowskiego pocztówką Ogrodu Saskiego z wpisaną owalnie pierwszą strofą *Pieśni XIV (Patrzaj, jako śnieg po górach się bieli)*, w której poeta, mówiąc o stałym rytmie przemian w naturze, zachęca do mądrego korzystania z danego człowiekowi czasu (*LZ*, III, 230: 1900). W dwa tygodnie później, w połowie listopada, wysłała do tegoż adresata widokówkę Domu Brühlowskiego, opatrzoną 3-wersowym (niedokładnym) cytatem z ostatniej zwrotki *Pieśni XVI (Królom moc na poddane i zwierchność dana)* również z *Ksiąg pierwszych* – z przesłaniem, że nie bogactwo i władza dają szczęście, ale domowe (ojczyste) zacisze (*LZ*, III, 233: 1900). W listach do Tadeusza Bochwica, już w ostatnich latach życia, gdy siebie i przyjaciela z Florianowa utwierdzała w poczuciu sensu istnienia i rozumności świata, do *Pieśni IX (Chcemy sobie być radzi?)* z tegoż zbioru odwoływała się dwukrotnie (i niezbyt dokładnie), sięgając do strofy drugiej i piątej, do aforystycznych formuł poetyckich o złudnej sile ludzkiego intelektu i trwałości Bożej mocy (*LZ*, V, 67: 1908; *LZ*, V, 104: 1909). Do *Pieśni. Ksiąg wtórych* sięgała dwukrotnie częściej, ale jest to frekwencja przytoczeń szczególnie: z 24 utworów, składających się na ten zbiór (plus 12-częściowy cykl arkadyjski *Pieśń świętojańska o sobótce*), pisarka wybrała tylko jeden tekst – *Pieśń IX (Nie porzucaj nadzieje)*, by wielokrotnie cytować go pomiędzy 1900 a 1909 rokiem w listach do niewielkiego kręgu odbiorców. W październiku i na początku listopada 1900 r., gdy przerwała na krótko pisanie *Ad astra*, aby dokończyć *Anastazję*, zatroskane-go tym Garbowskiego uspokajała kartami pocztowymi z Grodna z wypisaną strofą 2 i 3 utworu (natura uczy nas mądrego czekania) (*LZ*, III, 230: 1900). Porządek i piękno świata, Boża opatrność, doświadczenie – powiada Kochanowski – pozwalają nam z duchowym spokojem znosić kaprysy Fortuny, która z nas „w żywe oczy szydzi”. Taką właśnie argumentacją, wyczytaną u poety, posługiwała się w licznych epistolograficznych dialogach z Tadeuszem Bochwicem: strofy 1, 2, 3, 7 (skontaminowane i ze zmianami) umieściła w liście zapewniającym, że z radością czeka na rychłe spotkanie (*LZ*, V, 14: 1908); martwiła się ciężką cho-

²² Zob. J. Ziomek, *Renesans*, Warszawa 1973, s. 216–227; L. Szczerbicka-Ślękowa, *Wstęp* [do:] J. Kochanowski, *Pieśni*, wyd. 3 zmienione, Wrocław 1970, s. XV–XXXII.

robą Szoberówny i pocieszała Bochwiców formułami Kochanowskiego (*Bo nie już słońce ostatnie zachodzi//A po złej chwili piękny dzień nadchodzi* – LZ, V, 29–30: 1908); dziękowała Bochwicowi za kartkę z Mińska i dodawała od razu: „Teraz znowu cieszę się, [...] że odnowią się tutaj nasze długie, miłe rozmowy florianowskie. Czyż nie miał słuszności nasz słowik z Czarnolasu, śpiewając: *A co masz za stracone, to może być wrócone?*” (cytat zmieniony) (LZ, V, 31: 1908); skarżyła się swojemu rozmówcy na nużące czasami prace w „Muzie”, lecz poczucie obowiązku zwykle zwyciężało: „Kiedy się raz coś zaczęło i do czegoś zobowiązało, dokończyć trzeba. Jeżeli... jeżeli wszystko dobrze będzie, we Florianowie odpoczne. Wierzmy w to, że wszystko dobrze będzie: *Nie utracaj nadzieje, jakkolwiek ci się dzieje... Siła Bóg może wyrzucić w godzinie, a kto Mu kolwiek ufa, nie zginie*” (kontaminacja i zmiana wersów ze strof 1 i 7) (LZ, V, 156: 1909); przejmowała się bardzo dolegliwościami fizycznymi i psychicznymi Bochwica, a jako osoba znacznie starsza i doświadczana ciężkimi schorzeniami radziła mu przede wszystkim zmianę usposobienia: „Gdy stan zdrowia się pogorszy, nie myśleć o rzeczach ponurych i ostatecznych, odpychać od siebie rozpacz, krzepić się przypomnieniem rzeczy zaznanych dobrych, miłych i nadzieją, że one się powtórzą. *Nie już ostatni raz słońce zachodzi – I po dniach chmurnych pogoda przychodzi*. Nade wszystko zaś, nade wszystko zdawać się na wolę Tego, który obdarzył nas życiem i który jeden odebrać lub zachować je nam może” (LZ, V, 196: 1909). Dwuwersem otwierającym *Pieśń IX* (*Nie porzucaj nadzieje//Jakoć się kolwiek dzieje*) posłużyła się jeszcze, zmęczona życiem pisarka, w liście do Szoberówny, zwierając się jej ze skromnego pragnienia – możliwości przyjazdu do Florianowa na choć jeszcze jedno lato (LZ, V, 296: 1909). Szukała Orzeszkowa, zwłaszcza w ostatnich dziesięciu latach życia, dróg ucieczki od egzystencjalnego smutku, samotności i lęku; szukała metafizycznego pocieszenia, mądrego optymizmu, biorącego się z wiary i rozumienia. Nie było chyba przypadkiem, że do jeszcze jednej pieśni o nadziei (spoza dwóch głównych zbiorów) sięgnęła wtedy, gdy całym sercem zachęcała Marylę Wolską, by rozwijała swój poetycki talent. Wpisała wtedy do listu (z niewielkimi zmianami) zakończenie *Pieśni IV* (*Kiedy by kogo Bóg był swymi słowy*) z *Fragmentów*, z przesłaniem identycznym jak w ukochanej przez nią *Pieśni IX*:

Nadzieja dobra serca niech podpira!
Zaż źle jest dziś, ma być źle i potem?
Jeden jest Bóg, który chmury zbiera
I co rozświeca niebo złotem.

[LZ, VIII, 291:1900]

Również od końca lat 90. – zwłaszcza po śmierci Stanisława Nahorskiego – zaczęły raz po raz pojawiać się w epistolografii pisarki różnego rodzaju ogólne informacje i wzmianki o *Trenach* jako całości oraz cytaty z niektórych utworów cyklu. Późną jesienią r. 1899 miała Orzeszkowa za sobą prawie trzymiesięczny

lecniczy pobyt w Wiesbaden, zwiedzała Szwajcarię, ale czuła się coraz gorzej, zwłaszcza psychicznie, z trudnością odpowiadała nawet na listy. Edwardowi Pawłowiczowi, którego lubiła i szanowała, zwierzyła się ze swej fascynacji Kochanowskim, z marzenia o postawieniu mu pomnika i ratunku, jakim stała się lektura dzieł poety. „Tymczasem czytam sobie często” – pisała – cytując w liście trzy fragmenty z funeralnego cyklu: z *Trenu XIX* skontaminowane i trochę zmienione wersy 111–112, 115–116 (każdy człowiek jest doświadczany nieszczęściem), aforystyczne zakończenie tegoż (*Ludzkie przygody po ludzku noś!//Jeden jest Pan smutku i nagrody!*) oraz wersy 5–8 z *Trenu XI* o bezlitosnym losie dosięgającym wszystkich bez wyjątku (*LZ*, VII, 144: 1899). Do obu utworów wróciła wkrótce w swoich rozmowach z Bochwicem. Zapowiadając rychłe wysłanie ogromnego listu, dopisała w *post scriptum*: *Ludzkie przygody po ludzku znoś* (*LZ*, V, 61: 1908); niedługo potem posłużyła się nieco zmodyfikowanym cytatem z *Trenu XI* (wersy 13–14) jako pointą rozważań: „Od czasu, gdy rozstałam się z rodzimym żywiołem moim, ze wsią, stałym moim marzeniem było choć jedną jeszcze zimę w życiu spędzić na wsi, ale moje marzenia, to jak Kochanowski mówi, były i są zawsze *sny lekkie, sny płocne, co bawią, ale się podobno nigdy nie wyjawią*” (*LZ*, V, 251: 1909). Tylko raz przywołała cytat z innego utworu cyklu – z *Trenu I* (wers 18), wyznając Bochwicowi, jak ogromne znaczenie w jej życiu miały listy z Florianowa: „To pisanie Pana do mnie było i byłoby zawsze dla mnie słodyczą i pokrzepieniem, silniejszym niż zwykłe uderzeniem i szerszym odcznięciem serca [...] lecz wówczas tylko, gdyby pochodziło [...] z rzeczywistej potrzeby serca i myśli Pana [...]. A gdy myślę, że była to omyłka, że moja struna harfie Pana na nic (*Błąd wiek człowieczy*), to mewom swoim mówię: a kysz! do klatki!” (*LZ*, V, 245: 1909). W styczniu 1909 r. była Orzeszkowa – jak pamiętamy – w stowarzyszeniu „Muza” na wieczorze literackim poświęconym Krasickiemu, aby, między innymi, sprawdzić, czy dawna poezja będzie dobrze przyjęta przez widzów. „Uważnie spoglądałam na publiczność, czy się nie nudzi. Nie, słuchali ze skupieniem i zajęciem [...]. Więc zaraz w następną sobotę dam *Treny* Kochanowskiego, również takim szkicem historycznym poprzedzone. Małe lekcje literatury zabawą zamaskowane” (*LZ*, V, 101: 1909). Dopiero jednak w listopadzie Kochanowski stał się bohaterem wieczoru. Ostatni raz nazwa żałobnego cyklu lirycznego pojawiła się w liście pisarki do Henryka Nusbauma, gdy zdawała sprawę ze starań o uchronienie jego brata Jana przed służbą wojskową w głębi Rosji: „[...] to dowiadywanie się trochę czasu potrwąć musi [...] w Białymstoku [...] okazał się brak wakansu. Można by na ten temat napisać jak na śmierć Urszulki Kochanowskiej *trenów* 19, ale mam już mało miejsca na papierze [...]” (*LZ*, III, 149–150: 1902).

Z *Księgą Psalmów* miała pisarka stały kontakt dzięki polskim i francuskojęzycznym wydaniom *Biblii*, znajdującym się w jej domowym księgozbiore. Jednak w listach sporadycznie sięgała po *Psalterz Dawidów*, a częściej przywoływała go w prelekcjach i dziełach literackich. Jedynym i to pośrednim świadectwem

życia się pisarki z tym arcydziełem liryki religijnej jest fragment listu z czerwca 1897 r. adresowany do przyjaciela – Leopolda Méyeta: „Przed kilkunastu dniami stanął na cmentarzu grodzieńskim pomnik Stanisława i w przyszłości – mój także, nasz wspólny. Z labradoru, prosty, poważny i gustowny. Bywam tam często i są to najlepsze moje chwile. Wczoraj o zmroku, w głębokiej ciszy, mogiła stała cała w zapachu róż i od dwóch kościołów płynęła nad nią powietrzem muzyka dzwonów (LZ, II, 128: 1897). Edmund Jankowski dodał w komentarzu, iż autorem projektu był Miłosz Kotarbiński, a na płycie umieszczono znany nam już dwuwiersz z *Psalmu VII* w poetyckiej parafrazie Kochanowskiego (LZ, II, 366). To Jankowski trafnie i pięknie napisał również w swojej syntezie, iż „autor *Trenów* urzekał pisarkę jako poeta smutku przewyciężanego”²³.

Na przełomie grudnia 1900 r. i stycznia 1901 r. usiłowała Orzeszkowa – bez powodzenia – umieścić w czasopismach warszawskich wysublimowaną estetycznie „florystyczną bajkę” *Po co? Zanotowała to w swoim diariuszu: „List do Méyeta, Po co? Nikt drukować nie chce. »Sobie śpiewam a Muzom«*”²⁴. Zacytowanie powszechnie znanego początku *Muzy*, poetyckiego manifestu Kochanowskiego, poematu o dumie artysty, miało zapewne dodawać otuchy pisarce, rzadko traktowanej w ten sposób przez redakcje pism. W liście do przyjaciela z 5 stycznia 1901 r., we fragmencie włączonym do objaśnień przez Iwonę Wiśniewską, Orzeszkowa pisała: „[...] pocieszyłam się niebawem przypomnieniem wiersza: *Sobie śpiewam a muzom, bo któż jest na ziemi, / Kto by serce chciał cieszyć pieśniami moimi?* [...] Razem z nim też powtarzam: *I opatrzył to dawno syn pięknej Latony, / Że popiół kości moich nie będzie wzgardzony*. Wprawdzie ten popiół nie uczuje już wzgardy, ani czci, zawsze jednak lepszy rydz niż nic, i lepiej być Janem Kochanowskim niż drukarzem Wigerem, albo Elizą Orzeszkową niż panem Libickim”²⁵. Historia z owym opowiadaniem o kwiatach i dzieciach zakończyła się zresztą szczęśliwie, bo w kwietniu 1901 r. wydrukował je *Tygodnik Polski*²⁶. Do inicjalnych wersów z *Muzy* ponownie sięgnęła Orzeszkowa jeszcze w styczniu 1901 r. w pierwszym liście do rysownika Antoniego Kamińskiego, którego częścią była epistolograficzna przedmowa do ukończonej już *Anastazji*, dedykowanej właśnie temu artyście. Wyjaśniała tam, iż dzięki swoistej korespondencji sztuk, zetknięciu się ze studium portretowym wiejskiej dziewczyny – pracą Kamińskiego – powstała powieść, napisana bardzo szybko, w ciągu miesiąca, a – dodajmy – publikowana od stycznia 1902 r. na łamach „Tygodnika Ilustrowanego”²⁷. W liście-przedmowie tłumaczyła z biblijnym wręcz patosem, że dzieło sztuki prawie zawsze jest tajemnicą artysty, bo nigdy nie może on przewidzieć,

²³ Zob. E. Jankowski, *Eliza Orzeszkowa*, Warszawa 1988, s. 425.

²⁴ Zob. E. Orzeszkowa, *Dnie...*, s. 182.

²⁵ E. Orzeszkowa, *Dnie...*, s. 210.

²⁶ Zob. *Bibliografia literatury polskiej „Nowy Korbut”*, t. 17, vol. II, *Eliza Orzeszkowa*. Opracowała H. Gacowa, Wrocław 1999, s. 48.

²⁷ *Ibidem*, s. 47.

czy nie będzie dla kogoś objawieniem lub źródłem inspiracji: „[...] nikt czyniąc dzieło swoje nie wie, gdzie, kiedy, u kogo uderzy z dzieła tego grom i blask. Twórca powiada sobie niekiedy: »Biada mi! Oto czyniąc wciąż, nie uczyniłem nic. Ścigając ideał sztuki mej, zaledwie część drogi ku niemu ubiegłem!« Linia czy barwą, czy słowem, śpiewem, a *któż jest na ziemi, kto by serce chciał cieszyć pieśniami moimi?* Zwątpienie i zniechęcenie to dwaj katowie, którzy twórcę wiodą na Golgotę” (LZ, IX, 328: 1901). Słowa Kochanowskiego (nieznacznie zmienione) stanowiły dla niej – mimo owej pisarskiej Golgoty – gwarancję osobistego i społecznego sensu uprawiania twórczości. Po raz ostatni posłużyła się ulubionym (i odpowiednio spreparowanym) cytatem z *Muzy* na początku 1902 r., z radością donosząc Konstantemu Skirmunttowi o dobrej współpracy z Garbowski i zamiarze szybkiego ukończenia *Ad astra*: „Przysłał teraz dwa rozdziały napisane przepysznie, tak piękne, że mi teraz moje trudno tak pisać, aby temu lotowi choć trochę sprostać. Jednak będę usiłowała [...]. Lecz potem, mówiąc słowami Kochanowskiego: *Któż będzie na ziemi, kto by chciał czytelników cieszyć pieśniami temi?* Po prostu pojęcia nie mam, kto nam to wydrukuje!” (LZ, IX, 256: 1902). Obawy okazały się płonne: nowatorski „dwugłos powieściowy” opublikowała w latach 1902–1903 „Biblioteka Warszawska” i zaraz w r. 1904 ukazała się edycja książkowa²⁸. Ta trudna powieść znalazła swoich wydawców i czytelników.

Na początku sierpnia 1901 roku otrzymała Orzeszkowa w Sassnitz na Rugii list od serdecznego znajomego – Konstantego Skirmuntta – miłośnika jej pisarstwa, krajana z Mołodowa, brata cenionego przez nią Henryka Skirmuntta, poety i kompozytora. Odpowiedziała dopiero we wrześniu po powrocie do Grodna: „Pisał Pan [...], że listy moje [...] będą kiedyś czytane przez kogóż, kto po mnie, o mnie pisać zechce. Nie spodziewam się tego. Powieściopisarze szybko przemijają. [...] Nie przejdą do potomności książki moje, a tym bardziej listy. Nie spodziewam się i nie pragnę tego” (LZ, IX, 251: 1901). Nie miała pisarka – na szczęście – daru prorokowania: w sto lat po jej śmierci wiemy, jak wysokie miejsce zajmuje jej twórczość w dziejach naszej literatury; pojedyncze zaś listy zaczęto publikować w czasopismach już w r. 1910, by u schyłku dwudziestolecia międzywojennego rozpocząć edycję zbiorową korespondencji. Zaraz potem ukazała się pierwsza próba odtworzenia obrazu literatury współczesnej, tzn. pozytywistycznej i młodopolskiej, wpisanej w jej epistolografię²⁹.

²⁸ *Ibidem*, s. 48.

²⁹ Z. Starowieyska-Morstinowa, *W perspektywie czasu. Obraz polskiej literatury w listach E. Orzeszkowej*, „Przegląd Powszechny”, t. 216: 1937, s. 20–36; I. Sikora, „*Lękam się tego kierunku...*”. *Orzeszkowa czyta modernistów* [w tomie:] *Poznanie Orzeszkowej...*, op. cit., s. 267–304.

4.

Czytanie ocalałej po dwóch wojnach światowych (i opublikowanej) korespondencji, mozolna rekonstrukcja świata lektur Orzeszkowej jest dla badacza czynnością budującą. Można bowiem obiektywnie prześledzić proces intelektualnego dojrzewania pisarki, systematycznego czytania dzieł literatury powszechnej i polskiej, tekstów filozoficznych, piśmiennictwa naukowego z zakresu historii, literaturoznawstwa i estetyki. Jeśli chodzi o literaturę dawną, a więc dziedzictwo grecko-rzymskiego antyku, Biblię, twórczość artystyczną od wczesnego średnio-wiecza do klasycyzmu europejskiego i późnego polskiego Oświecenia, ów proces osvajania się z tradycją był dla Orzeszkowej trudny z tego powodu, iż od lat najwcześniejszych była przygotowywana do pełnienia ról społecznych, niewiele mających wspólnego z profesją intelektualistki. Stąd też brał się skromny zakres wiedzy ogólnej, w tym humanistycznej, jaki dany jej było poznać w edukacji domowej, a później na pensji Sióstr Sakramentek. Dopiero ferment duchowy lat ludwinowskich, wymuszony powrót do ojcowskiego majątku, uświadomienie sobie pisarskiego powołania, wyzwoliły w „małej dziewczynce z Milkowszczyzny”, potem „posażnej jedynaczce” (określenia Edmunda Jankowskiego), wreszcie – młodej rozwódce, ową pasję samokształcenia, która po latach zaowocowała solidnym odczytaniem, wiedzą humanistyczną i historycznoliteracką erudycją. Niektórych zaległości nigdy nie udało się nadrobić: nie opanowała Orzeszkowa podstaw języka greckiego i hebrajskiego, bardzo słabo również radziła sobie z łaciną.

Systematycznie sięgała autorka *Australczyka* do pisarzy polskich XVI, XVII i XVIII wieku, ze szczególną predylekcją do twórców „Złotego” XVI stulecia. Ciągnęły ją tam potrzeby artystyczne: konieczność podpatrywania wzorców leksykalno-składniowo-stylistycznych przenoszonych potem do dzieł literackich (choćby do *Nad Niemnem*, *Bene nati*, *Anastazji*), radość poznawania przeszłości zapisanej w języku, żywy kontakt z pozostałościami staropolskiej leksyki w mowie mieszkańców nadniemeńskich zaścianków i „okolic”, odwiedzanych w trakcie wakacyjnych wyjazdów na wieś. Orzeszkowa „widziała” i słyszała, że Rej, Kochanowski, Górnicki, Modrzewski czy Skarga są nadal obecni w języku Polaków z tzw. Ziemi Zabraných: napawało ją to niejaką nadzieją, iż na kresach północno-wschodnich zachowana zostanie ciągłość kultury polskiej i dziedziczenie tradycji. Ukochanym pisarzem staropolskim – zwłaszcza w ostatnich piętnastu latach jej życia – stał się Jan Kochanowski, nie tylko dla niedoścignionych walorów sztuki literackiej, ale w równym stopniu – ze względu na światopoglądowe wątki twórczości: dystans wobec świata i łagodny pesymizm, dostrzeganie piękna i ładu natury, zgodę na przemijanie, poszukiwanie konsolacji w sztuce i cnotcie. Z jak ogromną powagą traktowała czytanie jego dzieł, niech zaświadczy i to, że w listowną rozmowę z Edwardem Pawłowiczem (z 28 listopada 1899 roku) włączyła przejmującą refleksję osobistą: „Rozmawiam tylko z duchem słowika Czarnoleskiego. Może spotkam się z nim – tam? To – t a m – jedyny promyk marzenia i nadziei” (LZ, VII, 145: 1899).

Ireneusz Sikora

“I PUT MY HOPE IN THEE”: ELIZA ORZESZKOWA READS KOCHANOWSKI
(STUDIES IN ORZESZKOWA’S EPISTOLOGRAPHY)

Summary

The links between Orzeszkowa’s complete oeuvre (her fiction, poetry, criticism, journalism and letters) with the Polish cultural and literary heritage have usually been ignored or unacknowledged. Yet her letters make it absolutely clear that she was an avid reader of Polish literature, especially Kochanowski’s lyrics, which are mentioned 38 times in her correspondence. She was not only fascinated by the artistic biography of Poland’s leading Renaissance poet, but also liked to quote and paraphrase his lines. She considered him to be the greatest master of the Polish language before the generation of great Romantics, especially Krasiński. She called him a genius, wizard, master, prince of Polish poetry, nightingale of Czarnolas, even God’s messenger. She believed that reading Kochanowski was a moral duty of all Poles – it was to her the foundation of Polish cultural and historical identity. Of all his work she liked best his Songs, Laments and David’s Psalter. The opening lines of Psalm 7 (‘In Thee O God do I, sad in heart, put my Hope; deign to judge my case!') can be found in her letters, in her short story *Miss Rose* (1897) and on her gravestone.